665

Racja racji nie równa

Pamiętam dobrze, że dramat Władysława Zawistowskiego „Wysocki", aczkolwiek bardzo mnie podczas lektury zainteresował, niekiedy przejął, na pewno zastanowił, nie wydał mi się szczególnie teatralny. „Wysocki" mniej kojarzył się z najnowszą tradycją beletrystyki, podejmującej motywy obu powstań ubiegłego wieku (przede wszystkim piękny cykl W.L. Terleckiego „Twarze 1863", ale także Zawieyskiego „Romans z ojczyzną"), bardziej z historiografią i eseistyką (oczywiście: Mochnackiego „Powstanie narodu polskiego", Tokarza „Sprzysiężenie Wysockiego i „Noc Listopadowa", a jeszcze i Kijowskiego „Listopadowy wieczór", Łubieńskiego „Bić się czy nie bić?", ponadto zarówno monografia, jak i pojedyncze studia Kieniewicza o styczniowym zrywie).

A zatem przyciągały uwagę walory dyskursywne, zdające się górować nad dramaturgiczną umiejętnością (i atrakcyjnością) snucia wątku, który przecież choć przestrzega zasad prawdopodobieństwa (wiadomo, że przywódcy konspiracji styczniowej nosili się z zamiarem zyskania wsparcia ze strony Wysockiego), to korzysta przede wszystkim z prawa do wejścia w lukę faktograficzną, wypełnienia jej — domyślem, fantazją.

Korzysta, ale i nie korzysta. Poprzestaje bowiem na hipotetyczności, co naturalne, gdy zajmuje nas głównie historia jako taka, jednak dzieło (i teatr) wymaga kreacji, od której nie byłoby odwołania! W trakcie lektury dramatu nie dostrzegłem w „Wysockim" tego rodzaju energii (i sankcji) kreacyjnej...

Na szczęście, Izabella Cywińska czyta inaczej, jak tego dowiodła wspaniała inscenizacja telewizyjna „Wysockiego"; nie tyle korzysta z hipotez, podpowiedzianych przez tekst, co rozpoznaje nieodwołane impulsy moralne, bez których historia byłaby zaledwie kroniką faktów, wyzbytych motywacji, dramat — okazją do dysputy. Dialogi między Wysockim i wysłannikami rządu konspiracyjnego zachowują, oczywiście, swoją dyskursywność, przecież jest to ścieranie się sprzecznych racji, ale punkt ciężkości przenosi się głębiej: im więcej jest możliwości, tym bardziej jednoznaczne muszą być decyzje, wariantowość historycznych czy politycznych rozwiązań nie może naruszać tożsamości podmiotowej; Wysocki nie zgadza się zostać autorytetem za cenę przestania bycia sobą, z tych samych powodów odrzuca w życiu prywatnym możliwość szczęścia czy choćby ukojenia.

Andrzej Wanat, nalegający w słowie wstępnym, abyśmy, Boże broń, nie chcieli osądzać sprzecznych racji, a jedynie starali się zrozumieć intencje i koncepcje, jakim hołdują bohaterowie, sprawiał wrażenie jakby nie znał tej inscenizacji. Jak to bowiem jest z tym rzeczywiście gromkim głoszeniem różnych racji? Czy mogą uchodzić za równe sobie? Nawet gdybyśmy nie wiedzieli, jak potoczyła się historia? Wysocki przecież nie wiedział. Jego rozmówcy także. Dlatego wszyscy, łącznie z Wysockim, tyle mówią. Ale różne są przyczyny: Wysocki mówi stale i pod przymusem, i ze świadomością, że tego, co istotne i tak nie uda się wyartykułować; nie bez zafascynowania wspomina wprawdzie wymownego Mochnackiego, w sumieniu czuje się jednak związany męczeńskim milczeniem Łukasińskiego, o którym zapomniano w triumfie nocy listopadowej...

A teraz jest noc styczniowa, inna epoka, nawet kraj jakby inny, następcy nie cofają się przed krwawą intrygą, spiskują już nie tylko przeciw carowi ale i przeciw sobie wzajemnie, politykują, tzn. zawsze mają coś na usprawiedliwienie. Można nabrać wstrętu do gadania? W Wysockim wzbiera wstręt, który z łatwością rozpoznajemy jako wstręt do „biesowszczyzny". Tak, stanowczo nie jestem za tym, by racje, które w tym dramacie zostały skonfrontowane, uznać za równoprawne i nie zawstydzić się niektórych z nich tylko dlatego, że komuś już się udało to zrobić.

Energię (i sankcję) kreacyjną dramatu Zawistowskiego dostrzegła zatem Izabella Cywińska w tym ładunku moralnego uniwersalizmu, jaki zdobywa Wysocki, dochodząc swej prawdy wewnętrznej, bez której nie można wiedzieć ani: czy bić się, czy nie bić?, ani skromniej: co robić? Tytułowa zaś kreacja Janusza Michałowskiego ma się świadectwa. Jego Wysocki to wreszcie ktoś, kto przeżywszy (tak chciała historia), zmuszony do mówienia (tego żąda scena, która liczy się z historią), godny jest Starego Wiarusa z „Warszawianki" Wyspiańskiego.

WACŁAW TKACZUK

Teatr TV — Władysław Zawistowski: „Wysocki". Opracowanie tekstu i reżyseria — Izabella Cywińska. W roli tytułowej — Janusz Michałowski. OTV Poznań 1934. TV 1, poniedziałek 24 listopada.